

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/39157,Sanitariuszka-wykleta.html>



ARTYKUŁ

Sanitariuszka wykleta

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: MARZENA KRUK 02.03.2021

Dwukrotna kara śmierci, 15 lat więzienia, utrata praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa – taki wyrok wydał Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku wydany na niespełna osiemnastoletnią Danutę Siedzikówną „Inkę”, sanitariuszkę Armii Krajowej.

Sędziowie działający pod przewodnictwem majora Adama Gajewskiego potrzebowali zaledwie półgodzinnej narady, odbytej 3 sierpnia 1946 roku, by zgodnie z wnioskiem prokuratora Wojskowej Prokuratury Rejonowej, chorążego Wacława Krzyżanowskiego zdecydować o rozstrzelaniu niepełnoletniej sanitariuszki. Zarzucono jej przynależność do organizacji, „która miała na celu usunięcie przemocą ustanowionych organów władzy zwierzchniej narodu i zmianę przemocą istniejącego demokratycznego ustroju państwa polskiego, przy czym udział jej przejawiał się w uczestniczeniu wraz z bandą w charakterze sanitariuszki w akcjach”, oraz to, że jako członek oddziału „dopuszczała się wielokrotnie zamachów na funkcjonariuszy UB i MO, SOK i żołnierzy Armii Czerwonej, członków organizacji politycznej”. obrońca z urzędu, Jan Chmielowski, skierował do prezydenta Krajowej Rady Narodowej, Bolesława Bieruta, prośbę o ułaskawienie...

Pod zmienionym nazwiskiem

„Inka” była sanitariuszką w 5. Wileńskiej Brygadzie Armii Krajowej, dowodzonej przez Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”. Wprawdzie już w 1944 roku złożyła przysięgę i pomagała lokalnym strukturom AK w swoich rodzinnych stronach, ale dopiero w 1945 roku trafiła pod jego rozkazy. W dużej mierze zdecydował o tym przypadek. Siedzikówna pracowała wówczas w nadleśnictwie w Narewce. W czerwcu 1945 roku funkcjonariusze NKWD i Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego aresztowali wszystkich pracowników nadleśnictwa pod zarzutem współpracy z podziemiem niepodległościowym. W pobliżu Hajnówki partyzanci Szendzielarza, dowodzeni przez Stanisława Wołonceja, odbili partyzantów z konwoju. Siedzikówna, przyjmąwszy pseudonim „Inka”, postanowiła zostać w lesie z akowcami.

Zarzucono jej przynależność do organizacji,
„która miała na celu usunięcie przemocą
ustanowionych organów władzy zwierzchniej
narodu i zmianę przemocą istniejącego
demokratycznego ustroju państwa
polskiego...

13 lipca 1946 roku na rozkaz zastępującego dowódcę szwadronu Olgierda Christy „Leszka” „Inka” pojechała do Malborka, Olsztyna i Gdańska, gdzie miała zdobyć opatrunki medyczne i lekarstwa, a przede wszystkim ustalić, co się dzieje z dowódcą szwadronu Zdzisławem Badochą „Żelaznym”, który nie wrócił do oddziału po rekonwalescencji w gospodarstwie pod Malborkiem. Przed wyjazdem zamieniła wojskowy strój sanitariuszki na cywilne ubrania: „W pożyczonej od gospodyni sukience wyglądała bardziej dziewczęco niż zazwyczaj. Na co dzień chodziła, jak wszystkie «siostry», w spodniach i długich butach, nigdy w spódnicy” – wspominał Christa.

W podróży towarzyszył jej Henryk Kazimierczak „Czajka”. W Malborku przy ul. Rodziewiczówny 9 mieścił się jeden z lokali konspiracyjnych „Łupaszkii”, prowadzony przez Helenę Tarasiewicz. To tutaj Danka miała się dowiedzieć, co się dzieje z rannym „Żelaznym”, który wracał do zdrowia w pobliskim Czerninie, w majątku zarządzanym przez Ottomara Zielkego. Zanim jednak dotarła pod wskazany adres, spotkała syna właścicielki mieszkania, Zbigniewa Tarasiewicza, który przekazał jej wiadomość o zastrzeleniu Badochy przez ubowców. Chcąc potwierdzić te informacje, „Inka” pojechała do Olsztyna, do kolejnego punktu kontaktowego, a 19 lipca – do Gdańska, gdzie „Czajka” odprowadził ją do sióstr Jadwigi i Haliny Mikołajewskich. Ich dom przy ul. Wróblewskiego 7 w Gdańsku-Wrzeszczu także był punktem kontaktowym. Danuta Siedzikówna dotarła tam wieczorem, a rano zamierzała się udać w drogę powrotną do oddziału.



Danuta Siedzikówna ze szkolną przyjaciółką, Podlasie, lata trzydzieste XX w.



Danuta Siedzikówna „Inka”, Narewka, kwiecień 1945 r.



Danuta Siedzikówna przed szkołą w Narewce, 1944 r.

Danuta Siedzikówna „Inka”



**Danuta Siedzikówna „Inka” z
koleżanką, Podlasie, zima 1945**

Dom Mikołajewskich od jakiegoś czasu znajdował się jednak pod stałą obserwacją funkcjonariuszy WUBP, którzy listę lokali kontaktowych zdobyli od nakłonionej do współpracy łączniczki 5. Wileńskiej Brygady AK, Reginy Mordas. Nad ranem 20 lipca funkcjonariusze WUBP wtargnęli do domu. Siedzikówna miała fałszywe dokumenty na nazwisko Ina Zalewska, jednak ubowcy i tak byli przekonani, że jest żołnierzem oddziału znienawidzonego przez nich „Łupaszki”. Co ciekawe, po siostry Mikołajewskie funkcjonariusze wrócili później, dzięki czemu miały one czas na zniszczenie części konspiracyjnych dokumentów. Niedługo potem zostały zwolnione z aresztu. Prokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Gdańsku, kpt. Adolf Brunicki, w postanowieniu o zastosowaniu środka zapobiegawczego z dnia zatrzymania „Inki” przewidział areszt tymczasowy do 31 sierpnia 1946 roku. Warto dodać, że w wyniku informacji uzyskanych od Reginy Mordas niespełna dwa tygodnie wcześniej, 8 lipca 1946 roku, aresztowano Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”. To właśnie chęć chronienia „Reginy” (taki pseudonim przyjęła Mordas) jako ważnego źródła wpłynęła na przyśpieszenie terminu egzekucji „Inki” i „Zagończyka”.

Proces po okiem UB

Nie wiadomo, w jakich okolicznościach doszło do ustalenia prawdziwego nazwiska „Inki”. Z dokumentów wynika, że już 31 lipca śledczy je znali. Nad całością postępowania przeciwko „Ince”, i to zarówno w prokuraturze, jak i w sądzie, „czuwali” funkcjonariusze Wydziału Śledczego WUBP w Gdańsku, a dokładnie naczelnik Józef Bik i oficer śledczy Andrzej Stawicki. Ten drugi zaledwie jedenaście dni po aresztowaniu Danuty Siedzikówny sporządził akt oskarżenia i postulował zasądzenie jej najwyższego wymiaru kary.

Naczelnik Józef Bik, przekazując akta sprawy „Inki” do prokuratury wojskowej 2 sierpnia, pisał:

„Jednocześnie proszę o uzgodnienie z Prezesem Sądu terminu wyznaczenia rozprawy na dzień 03.08.1946 r. w związku z tym, iż świadkowie zostali wezwani za pomocą telefonogramów na powyższą datę”.

Telefonogramy rozesłano również 2 sierpnia, zanim jeszcze akta sprawy trafiły do prokuratora i sądu.

Liczono na to, że Siedzikówna poda kolejne miejsca koncentracji, postojów czy choćby adresy punktów kontaktowych, co pozwoliłoby nie tylko rozbić leśnych, lecz przede wszystkim schwytać samego Zygmunta Szendzielarza. Mimo tortur „Inka” nikogo nie wydała.

Przed procesem Dankę poddano brutalnemu śledztwu. Jak wynika z relacji osób, które zetknęły się z „Inką” w areszcie, zastraszano ją, poniżano i torturowano. Funkcjonariusze WUBP chcieli się dowiedzieć wszystkiego o zaplanowanych działaniach oddziałów podporządkowanych „Łupaszce”. Żądano informacji na temat poszczególnych partyzantów oraz osób z nimi współpracujących. Być może liczono na to, że Siedzikówna poda kolejne miejsca koncentracji, postojów czy choćby adresy punktów kontaktowych, co pozwoliłoby nie tylko rozbić leśnych, lecz przede wszystkim schwytać samego Zygmunta Szendzielarza. Mimo tortur „Inka” nikogo nie wydała.

W akcie oskarżenia sporządzonym 31 lipca 1946 roku przez oficera śledczego Andrzeja Stawickiego Danucie Siedzikównie postawiono zarzuciono:

„czynny udział w oddziale leśnym mjr. «Łupaszki», który to oddział miał na celu usunięcie przemocą ustanowionych Organów Władzy Zwierzchniej Narodu Polskiego”,

oraz

„udział w napadach na funkcjonariuszy UB i MO, na posterunki MO, SOK oraz pociągi osobowe i dnia 24 maja 1946 r. we wsi Podjazzy pow. Kartuzy dopuściła się gwałtownego zamachu na pracownika MO ob. Ratajczyka Longina, strzelając do niego z pistoletu, raniąc go, poczym [pisownia oryginalna] grożąc mu bronią, odebrała rannemu pas i magazyn z amunicją. Następnie dnia 10-tego czerwca 1946 r. we wsi Tulice pow. Sztum wydała rozkaz współtowarzyszom swej bandy rozstrzelania dwóch pracowników UB ze Sztumu Kantorskiego Maksymiliana i Baczyńskiego Kazimierza, co też zostało wykonane”,

Oskarżono ją także o nawoływanie do popełnienia zbrodni (zdarzenie z Tulic) i o nielegalne posiadanie broni.

Wbrew wszelkim standardom prawnym, a nawet obowiązującym wówczas przepisom, „Inka” usłyszała stawiane jej zarzuty dopiero na rozprawie. Przyznała, że należała do oddziału zbrojnego i od maja 1946 roku miała broń: „Raz jeden strzelałam z tego pistoletu w lesie dla wypróbowania”. Janina Smoleńska „Jachna”, również sanitariuszka w 5. Wileńskiej Brygadzie AK, w swoich wspomnieniach podkreślała, że w tym okresie wszystkie sanitariuszki na rozkaz mjr. „Łupaszki” miały broń do obrony. Danka zaprzeczyła absurdalnym oskarżeniom o postrzelenie w potyczce w Podjazdach funkcjonariusza MO Longina Ratajczyka i wydaniu rozkazu rozstrzelania w Tulicach dwóch funkcjonariuszy UB.

Na świadków zarzucanych „Ince” rzekomych zbrodni wezwano wyłącznie dziesięciu funkcjonariuszy MO i UB. Na rozprawę, która rozpoczęła się o 16:00, zgodnie z życzeniem UB, 3 sierpnia 1946 roku stawili się: Longin Ratajczyk, Mieczysław Mazur, Edmund Borkowski, Franciszek Bablich i Eugeniusz Adamski, zeznania pozostałych odczytano. Najbardziej obciążające Danutę zeznania złożyli Ratajczyk i Adamski.

Ratajczyk przed sądem powiedział:

„Rozpoznaję oskarżoną jaką tę, która brała udział w potyczce [...]. Oskarżona zabrała mi pas i magazyn z nabojami. Widziałem również, gdy jeszcze siedziałem w aucie, jak osk[arżo]na biegła w naszą stronę z pistoletem w ręku. W tym czasie padł strzał i ja zostałem ranny w plecy. Po wyjęciu pocisku z rany, który w tej chwili przedkładam Sądowi, okazało się, iż był to pocisk z pistoletu, z tego wnioskuję, że to oskarżona do mnie strzelała”.

Borkowski i Mazur potwierdzili, że „Inka” była w oddziale, z którym walczyli nieopodal Sulęcyna, ale żaden z nich nie widział, aby używała broni. Mazur dodał nawet, że na rozkaz swojego dowódcy rzuciła rannym

funkcjonariuszom bandaże.



**Żołnierze 4. szwadronu 5.
Wileńskiej Brygady AK.
Białostoczczyzna, lato 1945 r.**

**Marek Odyn-Jankowski „Marek”,
Danuta Siedzikówna „Inka”,
Bogdan Obuchowski „Zbyszek”,
Pomorze, wiosna 1946 r.**

„...zachowałam się, jak trzeba...”

Tak zeznawali funkcjonariusze Komendy Powiatowej MO w Kartuzach w lipcu i sierpniu 1946 roku. Kiedy przesłuchiowano ich 12 czerwca, żaden nie wspomniał o strzelającej do nich kobiecie. W wyjaśnieniach Ratajczyka pojawia się za to informacja o otrzymaniu bandaży od sanitariuszki z oddziału partyzanckiego. Inny funkcjonariusz, Edwin Cieszyński, uzupełnił wówczas opis tego zdarzenia:

„Zwróciłem się do dowódcy, aby nam zostawiono trochę bandaży, żebyśmy mógł dać pomoc rannym kolegom. Rzucono nam dwa bandaże, później jedna z kobiet znajdujących się na samochodzie ucięła jeszcze jakieś bandaże”.

Podobnie przedstawia się kwestia zarzutu o wydanie rozkazu rozstrzelania schwytanych w Tulicach funkcjonariuszy UB. Szwadron dowodzony przez ppor. Badochę „Żelaznego” wchodził w skład 5. Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, stanowiącej element Polskich Sił Zbrojnych w Kraju. Formacja ta od początku swojej działalności w ramach Wileńskiego Okręgu AK odznaczała się dużą dyscypliną i karnością. Był to świetnie wyszkolony oddział wojskowy, w którym rozkazy wydawał dowódca, a nie sanitariuszka! Olgierd Christa, który objął dowództwo nad szwadronem w czasie akcji pod Tulicami, powiedział po latach:

„«Inka» miała mały pistolet, ale nigdy go nie używała. Nie brała czynnego udziału w akcjach. Była

sanitariuszką i wykonywała zadania związane z zabezpieczeniem medycznym szwadronu. [...] Nasi przeciwnicy poddali się po krótkiej wymianie strzałów. Ja poleciłem rozstrzelać dwóch z nich – byli to funkcjonariusze urzędu bezpieczeństwa. «Inka» w tym czasie zajęta była udzielaniem pomocy «Żelaznemu», który miał postrzał płuc. Nie wypowiadała się na temat, iż kogokolwiek rozpoznaje jako funkcjonariuszy UB, ani nie mówiła, aby ich rozstrzelać”.

Zarzucanie sanitariuszce działania tak diametralnie sprzecznego z jej powołaniem i funkcją na polu walki było wyjątkowo perfidne i stanowiło element kreowania czarnej legendy żołnierzy „Łupaszki” jako zwykłych bandytów. A to, że taką wersję zdarzenia przedstawili ludzie, którym „Inka” udzieliła pomocy, wymownie świadczy o ich moralności.

„Prokurator odczytał uzasadnienie wyroku i poinformował, że nie było ułaskawienia. Jego ostatnie słowa brzmiały: «Po zdrajcach narodu polskiego, ognia!». W tym momencie skazani krzyknęli, jakby się wcześniej umówili: «Niech żyje Polska!». Potem salwa i osunęli się na ziemię”

Obrońca z urzędu, Jan Chmielowski, wysłał do prezydenta KRN prośbę o łaskę, powołując się m.in. na niepełnoletniość skazanej i na to, że była sierotą. Pod petycją nie było jednak podpisu Danuty Siedzikówny, lecz jedynie jej adwokata. Bolesław Bierut 19 sierpnia odmówił Siedzikównie prawa do życia. Wyrok miał zostać wykonany 28 sierpnia 1946 roku, na trzy dni przed upływem wyznaczonego w dniu aresztowania „środka zapobiegawczego”.

Przed plutonem egzekucyjnym razem stanęli Danuta Siedzikówna „Inka” i Feliks Selmanowicz „Zagończyk”. Przy egzekucji był obecny ks. Marian Prusak, który wcześniej wypowiadał skazanych. Po latach wspominał:

„W końcu poprowadzono mnie schodami, jakby do piwnicy. Oni już tam byli. Zdaje się w kajdankach, albo z zawiązanymi rękami. Sala była niewielka, jak dwa pokoje. Miałem krzyż, dałem go do pocałowania. Chciano im zawiązać oczy, nie pozwolili. Obok czekała zgraja ludzi, tak że było dosyć ciasno. Był wojskowy prokurator i pełno jakichś młodych ubowców. Ustawiono nieszczęśników pod słupkami. W rogu był stolik,

skąd prokurator odczytywał wyrok i skąd dał rozkaz wykonania egzekucji. Była taka jakby wnęka, chyba czerwona nie otynkowana cegła, były słupki do połowy wysokości człowieka. Postawiono ich przy nich [...]. Prokurator odczytał uzasadnienie wyroku i poinformował, że nie było ułaskawienia. Jego ostatnie słowa brzmiały: «Po zdrajcach narodu polskiego, ognia!». W tym momencie skazani krzyknęli, jakby się wcześniej umówili: «Niech żyje Polska!». Potem salwa i osunęli się na ziemię».

Dowódca plutonu dobił ich strzałami z pistoletu.

Już po egzekucji do rodziny „Inki” dotarł jej więzienny gryps, w którym napisała: „Jest mi smutno, że muszę umierać. Powiedźcie mojej babci, że zachowałam się, jak trzeba...”.

Tekst pochodzi z numeru 3/2015 miesięcznika „Pamięć.pl”

Zdjęcia zamieszczone w artykule pochodzą z portalu inka.ipn.gov.pl

COFNIJ SIĘ